

Marianna Krasnodębska

Sygnatura notacji: **N0506**

Data nagrania: **10.08.2023 r.**

Miejsce nagrania: **DPS „Kalina”, Lublin, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **54 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marianna Krasnodębska: Pochodzę z Piasz, małego miasteczka oddalonego od Lublina o 20 km z rodziny dość zamożnej jak na tamte czasy. Rodzina moja to byli rodzice, sześciu braci, ja i siostra. Wychowanie otrzymaliśmy w oparciu o wiarę chrześcijańską, głęboki patriotyzm i poszanowanie bliźniego. Gdy wybuchła II wojna światowa, trzech moich starszych braci wstąpiło do wojska by walczyć w obronie Ojczyzny. Brali udział w ciężkich walkach obronnych. My, młodsze rodzeństwo zgłosiliśmy się do służby pomocniczej na miejscu w Piaszach. Kopaliśmy schrony, rowy obronne, udzielaliśmy pomocy ludziom, którzy jej potrzebowali, gdyż już w pierwszych dniach mimo że front był daleko, nieprzyjaciele zrzucaли bomby zapalne w wyniku czego byli ranni i zabici, powstawały pożary. Po klęsce wrześniowej starsi bracia wrócili do domu cali i zdrowi. Wrócił także ranny mój szwagier, obrońca twierdzy Brzeskiej. Pamiętam dobrze początek okupacji niemieckiej. Niemcy rozbrajali naszych żołnierzy, brali ich do niewoli, czasem udawało im się uciec, więc dawaliśmy im cywilne ubrania i przeprowadzaliśmy różnymi ścieżkami w jaki sposób mogli dostać się do swoich rodzin. 20 września weszli do nas Sowieci, drugi okupant. Wycofali się 5 października 1939 roku. Przez te tygodnie się boleśnie be znaki. Kiedy wracali do Piasz, byli witani przez Żydów i Polaków, ujawniających się komunistów w specjalnie zbudowanej uświęconej bramie triumfalnej. Był to dla nas mieszkańców wielki szok. Okrutna wojenna rzeczywistość nie odebrała nam chęci do walki – wręcz przeciwnie w młodych sercach wrzała gotowość do najwyższych poświęceń. Zaczęliśmy działać w konspiracji. W Piaszach i okolicznych wioskach powstawały dwie organizacje pod nazwą Unia i Bataliony Zemsty, które ze sobą współpracowały. W Unii znaleźli swoje miejsca starsi bracia, natomiast młodsze rodzeństwo w tym i ja w Batalionach Zemsty, gdzie komendantem został nauczyciel porucznik Jerzy Drylski. W domu naszym na poddaszu zaczęto przygotowywać się do ukrycia broni, gdyż zakładano, że będzie niedługo potrzebna. Powstał zespół redakcyjny, zdobyto maszynę do pisania,

papier i pojawiały się tajne gazetki. Jedna pod tytułem „Zemsty” a druga „Polska żyje”. Jednym z redaktorów był mój brat Stanisław, a ja wraz z pozostałymi braćmi Wacławem i Mieczysławem, byliśmy zaangażowani w roznoszeniu podziemnej prasy. Po krótkim okresie pozornego spokoju, w wyniku zdrady nastąpiły aresztowania członków obozu obu organizacji. W poniedziałek 17 lutego 1941 roku w godzinach porannych pojawiło się niespodziewanie w Piaskach gestapo z Lublina. Do naszego domu weszło dwóch żandarmów i gestapowiec. Jeden z nich z karabinem gotowym do strzału zatrzymał się w otwartych drzwiach. Głośno wyczytał z niemieckim akcentem imiona i nazwiska braci. Gestapowcy wyprowadzili z domu mego ojca i brata Wacka, Janek wyszedł wcześniej na ulicę. Żandarmom wskazał go nasz lokator. Pozostałych braci nie było w domu. W tym dniu aresztowano dużą grupę członków organizacji, 64 osoby. Zatrzymani zostali przywiezieni do więzienia na Zamku Lubelskim, gdzie Pod Zegarem poddano ich torturom. 6 kwietnia 1945 roku 62 mieszkańców Piask wywieziono z więzienia na zamku w Lublinie do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. W Oświęcimiu zginęli moi dwaj bracia. Jan miał 31 lat. Podczas jednego z apelu wyniesiono go na noszach z baraku. Nie mógł zrobić tego sam, ponieważ miał połamane ręce, nogi oraz żebra. Został zastrzelony na oczach swojego 19-letniego brata Wacka. Jan obdarzony był pięknym tenorowym głosem. Po wojnie więźniowie Józef Parketa i Aleksander Mazurek opowiadali jak Janek z trudem podniósł rękę, którą żegnał Wacława oraz zaśpiewał pieśń „Jedyne serce matki”. Wacek skończył swoje życie przy Ścianie Śmierci w wieku 21 lat. Pragnął służyć Bogu, chciał wstąpić do Zakonu pijarów, a skończył w piekle na ziemi. Postanowiłam, że zrezygnuję z działalności konspiracyjnej. Zostałam... Postanowiłam, że nie zrezygnuję z działalności konspiracyjnej. Zostałam członkiem Związku Walki Zbrojnej, a 14 lutego 1942 roku powstała organizacja pod nazwą Armia Krajowa. Komentem placówki AK w Piaskach był Józef Wiciński pseudonim „Szary”. W jej skład weszli moi bracia Aleksander pseudonim „Poznań”, Stanisław pseudonim „Wiśła”. Maksymilian Mieczysław pseudonim „Mirski” i ja Marianna pseudonim „Wiochna”. W niedługim czasie postanowiono powołać Wojskową Służbę Kobiet. Zostałam mianowana dowódcą drużyny. Do tych zadań należało organizowanie spotkań, szkoleń, utrzymanie łączności z terenem, utrzymanie kontaktu z placówkami Państwowice, Biskupice, Milleru oraz z terenem oraz spełnianie innych potrzeb. Ukończyłam kurs sanitariuszki w szpitalu sióstr szarytek przy ulicy Staszica w Lublinie. Dziewczęta z mojej drużyny udzielały pomocy ukrywającym się członkom ruchu oporu, przenosiły meldunki leśnym oddziałom jakich „Nerwy”, „Rysia”, „Szarugi”, „Pająka” i innych. Działalność konspiracyjna w Piaskach wzmożła się, miały miejsce coraz to nowe akcje bojowe i sabotażowe w których brali udział moi bracia. Sukcesem zakończyła się akcja uwolnienia z aresztu Jana Kruszyńskiego, który podczas tortur mógł wskazać wiele osób z naszego środowiska. Po kilku dniach sprawcy aresztowania Kruszyńskiego „Ryś” i Wroński na rozkaz dowódcy zostali zlikwidowani. Kolejną udaną akcją w której wziął udział Maksymilian i ja, było niszczenie dokumentów w Urzędzie Gminy z siedzibą w Biskupicach. Nasz brat, dowódca oddziału Aleksander Jarosz pseudonim „Poznań” wraz ze swoimi ludźmi urządzali zasadzkę w lesie Krępieckim w celu przejęcia spirytusu wywożonego w beczkach z gorzelnii Siedliska w gminie Państwowice do ratyfikacji w gminie. Pieniądze ze sprzedaży spirytusu zostały za pokwitowaniem przekazane na cele planowanej od wielu miesięcy Akcji „Burza”. Zdarzały się też akcje nieplanowane mające na celu zdobycie broni oraz wykonanie zdjęć. Niemcy zwozili traktorami do lasu Krępieckiego stosy zagazowanych zwłok ludzkich z obozu koncentracyjnego na Majdanku. Wyładowano je na środku leśnej polany. Na specjalnie przygotowane rusztowania polewano benzolem, okładano drewnem i palono. Pewnego dnia nasi koledzy Winiarczyk pseudonim „Bohun” i jego brat Tadeusz pseudonim „Kmicic” czasie nieobecności esesmanów z Majdanka sfotografowali dopalające się zwłoki. Po zlikwidowaniu donosicielki, która była kochanką Krawego-Szulca żandarma, ja i Maksymilian musieliśmy się ukrywać by

uniknąć śmierci. Niestety, 4 sierpnia 1943 roku zabity został mój brat Czesław. W chwili śmierci miał 36 lat, był nauczycielem języka polskiego i poetą. Został zabity przez żandarma Szulca. Maksymilian, który wtedy odwiedził moich rodziców cudem ocalał. Dwa dni później, 6 sierpnia 1943 roku zginął czwarty nasz brat Stanisław. Jakby tego było mało dziadek Marcin został zabity wraz z partyzantami z oddziału „Nerwy”. Ciągłe zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Podczas pobytu w Lublinie powierzono mi nowe obowiązki, pomoc więźniom w Dachau, księżom. Nasza działalność polegała na zbieraniu określonej żywności, pakowaniu i wysyłaniu paczek żywnościowych. Podczas przepakowywania źle zaadresowanej paczki, przesyłki, poznałam Czesława Krasnodębskiego pracownika poczty i członka AK, mojego przyszłego męża. W listopadzie 1943 roku rozkazem komendanta Obwodu Lublin kapitana Stanisława Piotrowskiego pseudonim „Korszon” został utworzony tajny kurs młodych podoficerów piechoty z rejonu trzeciego placówki Piaski numer 7 Łęgiew i Wólka Lubelska. W maju 1944 roku brat Maksymilian Mieczysław ukończył szkołę podoficerską. W tym samym dniu, a były to Zielone Świątki miasteczko Piaski zostało otoczone przez gestapo i żołnierzy Wehrmachtu. Kilkaset osób w tym i mojego ojca wywieziono na Majdanek, gdzie wszystkim odebrano dowody osobiste, rozkazano się rozebrać i udać do łaźni. Po kąpieli nowoprzybyłym wydano obozowe pasiaki, ale niekompletne tylko górę, bez spodni. Chodziło rzecz jasna o jak najdotkliwsze upokorzenie więźniów. Zatrzymanych zaprowadzono pod obozowy ołtarz, żeby uczestniczyli we Mszy świętej. Ja sama uniknęłam aresztowania i wywózki na Majdanek. Pomogły błagania matki, łapówka wręczona żandarmowi. 18 lipca 1944 roku od strony Chełma i Zamościa zbliżył się front. Piaski stanęły w płomieniach, zapanowała krótka radość, że na razie jesteśmy wolni. Rządy przejęli komuniści, wójtą został przedwojenny komunista ze wsi Kozice, komendantem Milicji Obywatelskiej Żyd, też komunista. Część chłopców wstąpiła do wojska, inni wrócili do podziemia tworząc organizację WiN. Pozostałych spotkał okrutny los aresztowania, osadzania w więzieniu wywózki do łagrów w Związku Radzieckim. Mój ojciec przeżył, wrócił z obozu koncentracyjnego na Majdanku, ale uderzony przez Niemca stracił wzrok w jednym oku, wrócił jako strzęp człowieka. Mietek po nieudanej próbie przedostania się do walczącej Warszawy, został zawrócony i postanowił wraz z kolegami wcielić się do Wojska Polskiego by w ten sposób uniknąć aresztowania ze strony nowego okupanta. Stacjonował na początku w lubelskim Węglinie, następnie w Raszynie. W związku z groźbą aresztowania przez NKWD zdezerterował i wrócił do partyzantki. Dowódcą jego oddziału WiN-u był Antoni Kopaczewski pseudonim „Lew”. Nasz drugi brat Aleksander podlegał mobilizacji. Gdy zaciągnął się do wojska, do Drugiej Armii Wojska Polskiego, zerwaliśmy z nim kontakt, bo komuniści nie mogli trafić na jego trop. Brat dał znak poufnie, że przeżył i dopiero po zakończeniu wojny. Wojna się skończyła, a życie w naszej rodzinie stało się udręką. Staliśmy się wrogami komunistów. Moi bracia pozostawali w ukryciu, stan ojca pogarszał się, matka również potrzebowała pomocy. Te wieści skłoniły Aleksandra do powrotu do domu. Postanowił wpłynąć na Stanisława, by ten skorzystał z ogłoszonej amnestii, ujawnił się w specjalnej komisji w Lublinie. Sama kilkakrotnie byłam wzywana na posterunek milicji. Proponowano mi współpracę polegającą na dostarczaniu informacji o byłych konspiratorach. Dawano mi do podpisania dokumenty będące deklaracją współpracy z władzami. Trzykrotnie przywożono mnie na przesłuchania do Lublina, ostatnim razem myślałam, że już mnie nie wypuszczą i osadzą na Zamku. Kiedy milicjant wyprowadził mnie na korytarz, podszedł do mnie funkcjonariusz i zapytał czy miałam brata przed wojną pracującego w Zamościu w Żandarmerii Wojskowej. Powiedziałam – potwierdziłam. Okazało się, że to był dobry kolega Aleksandra Jan Łopian. Człowiek ten okazał się bardzo serdeczny i kazał mnie wypuścić w niedługim czasie. Funkcjonariusz, który mi pomógł, odwiedził Piaski, gdzie wizytował miejscowe posterunki Milicji Obywatelskiej. Wówczas przyszedł do naszego domu z komendantem Kasprzykiem i kategorycznie zabronił dalszego prześlado-

wania mojej rodziny. W rodzinnej miejscowości moi bracia nie mieli żadnych perspektyw by znaleźć pracę, było nam bardzo ciężko. Siostra Helena, która owdowiała w czasie wojny – szwagier zmarł w wyniku odniesionych ran – została z czwórką dzieci bez środków do życia. Po jakimś czasie Aleksander i Mieczysław znaleźli pracę w Lublinie. Ja zostałam z rodzicami w Piaskach. Po ogłoszonej drugiej amnestii ujawnił się także mój chłopak, przyszły mąż, ale ciągle nękanym przez służby bezpieczeństwa zmuszony został do opuszczania Lublina. Udał się na Ziemie Zachodnie, a po odwilży październikowej wróciliśmy w rodzinne strony. Wojenne perypetie miały dla nas jeszcze jeden bardzo istotny aspekt. To było coś, co pozwalało nam czuć się ludzkimi w tych nieludzkich czasach. Chodziło o pomoc dla Żydów. Moja rodzina i ja pomagaliśmy Żydom w getcie. Ja też tym ukrywającym się, w czym szczególnie pomagał im brat Olek z ramienia placówki AK Piaski, stałam się łączniczką z Żydowską Organizacją Bojową, której komendantem był Izaak Kochen pseudonim „Warszawiak”. Pomagaliśmy w wyrabianiu dokumentów osobistych, kart pracy na polskie nazwisko. Pozwoliło to żydowskim obywatelom ukryć tożsamość i przeżyć wojnę. Często dostawało się do zamkniętego getta, chodziłam tam do rodziny, którą otaczaliśmy specjalną opieką. Były wyznaczone punkty kontaktowe w getcie między innymi Gorda Kohena i rodziny Tajersztajnow. Do pułków dostarczaliśmy leki, żywność a także broń i amunicję, zaś na prawą stronę getta do punktów kontaktowych chodził Maksymilian. Młodemu, wysportowanemu chłopakowi bez trudu przychodziło przedostanie się do getta. Zawiadamiał o dostawie, a potem Aleksander wyprowadzał krowę czy inne rzeczy, które odbierali Gori Huberman i inni. Dostawa mięsa do getta odbywała się regularnie. W Piaskach funkcjonowało getto tranzytowe. Szacuje się, że przewinęło przez nie się około 10000 Żydów. Pierwszy transport Żydów ze Szczecina i okolic zorganizowano w zimie w 1940 roku. Moi rodzice przyjęli do siebie rodzinę ze Starogardu Wolfa Lewina i jego córki. Bogaty kupiec niemal z dnia na dzień stał się biedakiem. Słowa pisane, słowa mówione są za skąpe, aby przedstawić całą gehennę i grozę ciągłych zmagani wojennych. Ten tylko to zrozumie kto przeżył i był świadkiem tych wydarzeń. Pomagaliśmy jak tylko mogliśmy z rekomendacji osób którym uratowaliśmy życie razem z Maksymilianem zostaliśmy odznaczeni medalem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Rodzice i brat Aleksander otrzymali medale pośmiertnie. Nasi Żydzi utrzymują z nami serdeczny kontakt. Nieżyjący już brat po śmierci Aleksander korespondował z Józefem Honigiem i Gotem Hubermanem. Ja natomiast jak też Mieczysław Madaj kontakt z Józefem Honigiem oraz Hersztem Wilthalem z Australii. Wracając do tamtych okrutnych czasów to w 1942 roku zaczęły się transporty do obozów zagłady. Pierwszy duży transport udał się 22 lipca. Żydów kazali wystąpić lekarzom, felczerom, technikom budowlanym i tę grupę skierowano do Sobiboru, gdzie budowano obóz. Pozostałych ustawiano w dużą kolumnę i pieszko popędzono do obozu Treblinka. W pierwszym rzędzie na czele kolumny szedł z podniesioną głową rabin. Kwestię żydowską zakończono w listopadzie 1943 roku tak zwaną krwawą środą. Na cmentarzu żydowskim w kirkucie zostały wykopane trzy ogromne doły. Położono nad nimi w poprzek deski na których stawał każdy ze skazańców. Padał strzał z karabinu maszynowego, po czym rannych dobijano z pistoletu ręcznego. Przed wejściem na deski każdy musiał się rozebrać do bielizny. Jednego dnia zgłodzono około 2000 ludzi. Kiedy przyszła kolej na następną ofiarę, a była to Żydówka, żona oficera niemieckiego z dwojgiem małych dzieci, żandarm uchwycił jedno z nich swoją mocną ręką podrzucił w górę i strzelił do niego w locie na oczach matki. Ten sam los spotkał drugie dziecko. Następnie strzelił z rozmachu w kierunku osłupiałej matki. Kobieta zachwiała się jak przed nią zniknęła jak inni przed nią zniknęła w otchłani dołu upadającego na leżące tam warstwy zwłok. Po chwili rozległo się wołanie: „Noch ein!” „Jeszcze raz”, odruchowo oddał strzał w kierunku tego wezwania. Zrozpaczony głos zawołał ponownie, dopiero Ukrainiec serią z karabinu maszynowego dobił wołającą z dołu kobietę. Ja tej zbrodni nie zapomnę i nie wybaczę, podobnie jak innej którą wspominam za

każdym razem gdy przechodzę Alejami Zygmuntowskimi, gdzie 28 stycznia 1944 roku odbyła się publiczna egzekucja trzydziestu polskich więźniów politycznych. Okupant niemiecki przymusowo spędził mieszkańców Lublina by na ich oczach wykonać bestialską egzekucję. W plutonie egzekucyjnym byli także kilkunastoletni chłopcy Hitlerjugend. Nie uznaliśmy końca drugiej wojny i z bronią w ręku występowaliśmy przeciwko sowietom i władzy ludowej. Niezależnie od naszych intencji przyklejono nam etykietkę bandytów, antysemitów oraz złodziei. Patrioci tacy jak moi bracia nie złożyli broni ponieważ nie mieli wyjścia przez nowe władze zostali potraktowani jak wrogowie. Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej NKWD przystąpiło do rozbijania i aresztowania Akowców. Akowcy, którzy walczyli o suwerenną i niezawisłą Polskę. Przecież walka z faszyzmem a następnie drugim totalizmem to szczytny cel. Ich działaniom poświęcał ideał Polski wolnej od wpływów sowieckich, ojczyzny demokratycznej i sprawiedliwej. Działali w zgodzie z instrukcjami inspektoratu WiN-u w Lublinie. Brzmiała ona tak: „Przyjąć zasadę, że nie prześladowujemy nikogo za przekonania polityczne, a jedynie jednostki nas prześladowujące. Likwidacje można i należy przeprowadzać na osobie szczególnie szkodliwej. Walkę z UB i KBW przyjmować w wypadkach samoobrony. W wypadku przeprowadzenia przez nich pacyfikacji organizować na nich dobrze pomyślane zasadzki. Tępić bezwzględny bandytyzm, gdyż grupy bandyckie bardzo często podszywają się pod nas. Wiele uznaje nas za wicherzycieli nie zgadzających się z nowym porządkiem społecznym i politycznym. Jeśli tak, to jakim mianem określić funkcjonariuszy UB, którzy przejęli metody Gestapo. Aresztowali wspaniałych dowódców AK i oddawali ich w ręce Sowietów. księży, ograbiali rolników ze zboża i inwentarza, pacyfikowali całe wsie za pomoc udzielaną partyzantom. W okresie powojennym około 200000 ludzi było więzionych. Ich dzieło to okrutne tortury, aby zmusić zeznania, egzekucje, prześladowanie niewinnych ludzi takich jak moja rodzina. Minęło tyle lat od wojny światowej a podłość ludzka wciąż nie została ukarana. Ja jednak wierzę, że Żołnierze Wyklęci stoją na posterunku z tamtej strony przyglądając się wolnej ojczyźnie. W Piaskach jedna z ulic nosi dziś imię Braci Jaroszków. Proszę podać datę urodzenia i gdzie? 10 października 1923 rok w Piaskach. A jeszcze imiona pani rodziców. Anna i Ignacy. Ojciec był więźniem Kazachstanu w młodości. Bo ja byłam już przedostatnia. Pierwszy brat to był z 1906 roku. Wrócił tam z tego z Kazachstanu i wtedy się ożenił w czwartym roku. A czy po wojnie pani działała w tej konspiracji teraz nazywanej... Oczywiście, cały czas. Co pani robiła na przykład, jaki charakter był tej działalności? Pomoc osobom poszkodowanym, byłam w jednej placówce z bratem. Bracia nie byli w tej placówce. Ale z „Lalkiem” Franczakiem. Już jako mężatka byliśmy z mężem, mieszkaliśmy w Lesznie Wielkopolskim bo tutaj mąż też był prześladowany jako akowiec to tam byliśmy. Dopiero po tych po śmierci Stalina przyjechaliśmy bo ja tęskniłam bardzo za Piaskami to wróciliśmy, to ten „Lalek” u nas bo miał być przerzucony do Szwecji Franczak. Mam to zdjęcie jego. Mąż go zawiózł do Słupska, potem dowiedzieliśmy się to u nas był w mieszkaniu i nie udało się to wrócić z powrotem a w 60 to było w 1954 roku a w 1963 on zginął, a w 1962 był u nas w Lublinie. W nocy przyszedł, u nas prosił męża, żeby się dowiedział bo chciał się ujawnić i chciał się już ujawnić i był u nas i mąż miał znajomego dobrze tak znajomego prokuratora wojskowego Józefa Jaglińskiego poszedł no i dowiedział się, że jednak kara śmierci bo wtedy jeszcze kara śmierci. To akurat u nas nocował jedną noc na ogrodzie w altance, bo nie chciał nas narażać a potem ja go zaprowadziłam do brata, bo z bratem razem w żandarmerii służył przed wojną. „Lalek” został na zawodowego, a brat nie, bo brat to był handlarz tylko z Żydami handlował bardzo dobre miał stosunki bardzo pomagał Żydom bardzo i oni byli bardzo wdzięczni i dlatego może bo przecież było ich dużo w UB, resort bezpieczeństwa. No to właśnie pomagaliśmy tym co jeszcze się ukrywali tak. A w 1963 roku zginął. Zaprowadziłam go do brata nocą. Do brata na ulicę Górną, bo brat mieszkał ten Olek co ocalał tam i on go przetransportował znów tam w Chmielowskie te lasy gdzie on się tam ukrywał na wsiach. No i u moich

teściów się też ukrywał Krasnodębskich na Żukowie. Jak pani zapamiętała właśnie „Lalka”? Boże, on był odważny bardzo, sprytny był, ale był uczciwym człowiekiem, bo jak nie był by uczciwy to by ludzie go wydali. A to wydał go jego dziewczyny z którą miał dziecko czyli tak jego żony nieślubnej, bo nie mógł ślubu wziąć brat stryjeczny za pieniądze. Wziął pieniądze, ale to się dopiero potem wydało kto go wydał tak to był on nikomu nie szkodził tylko tym milicjantom, ubekom. Ja tutaj piszę w tych swoich, opowiadam w tej książce żydowskiej to dokładnie piszę jak było jak te były te dostawy ja wtedy szłam jak umówiony był milicjant, nie policjant żydowski bo żydowska policja była. No mam zdjęcia z nimi tak to wtedy wchodziłam niosłam to rzeczy te z lekarzem.

Szymon Nowak: Ale co to było, co pani tam przynosiła?

– Jedzenie, lekarstwa, załatwialiśmy im dowody osobiste. To trzeba było pójść zdjęcie zanieść do fotografa. Ja to wszystko to opisuję w swoich tych. I pani zdaniem ile tak osób to pani działanie mogło uratować życia, nie wiem – kilkadziesiąt? No na pewno, przecież musieli żyć, jeść coś, to dostawali to jedzenie, leki. No i wspominała pani o tej rodzinie tak, że jedna rodzina to mieszkała. Tak, ale potem już poszła do getta. Wolny był wtedy w małym domu, potem spalił się, pożar był. Już po wyzwoleniu był pożar i spalił nam się dom, zabudowania gospodarcze, a to rosyjska nie wiem jak to nazwane grupa czy coś oni trofea wywozili. Ci, co grabili wszystko. Tak, i w tym naszym domu tam składali, ale nie te trofea takie drogie tylko tam mieli rzeczy co im były potrzebne to sprzedawali za małe pieniądze to no i tam było składane i tam no ropa naftowa. A ponieważ dom był ten nasz dom był duży, drewniany ten bo ten został murowany. To jest dom to jeszcze został ten dom, a był to drugi dom, zabudowania gospodarcze i zwierzęta, krowa, wszystko spłonęło. Rodzice, nie rodzice, tylko bracia mieli pochowano broń a jeszcze ten najmłodszy jeszcze schował teraz jak pojechał na pomoc Warszawie tam Rosjanie nie wpuścili, nie wrócili ci chłopcy. I waliło się, nie można było to strzelały te granaty, była kuźnia a w tej kuźni kiedyś były wyrabiane te granaty i chowane. Kowal z kuźni został aresztowany wcześniej w lutym i zginął w Oświęcimiu nikt nie wiedział co tam jest i to się jak ten pożar był to się... Nie było można, ale cieszyliśmy się, że ten dom został mieliśmy gdzieś ale ograbione wszystko, bo Niemcy więcej jak pół Piask spalili jak się wycofywali. I ci wstępowali. Myśmy witali Wojsko Polskie, ja byłam przewodniczącą tych wszystkich uroczystości. No ale tak zapamiętałam sobie jak jeden z tych to była ta Czwarta Dywizja Jana Kilińskiego. Jan Kiliński tak? Tak. Czwarta Dywizja i to byli młodzieżowcy taka i to cieszyliśmy się młode dziewczyny, młode chłopaki, tak jeden podszedł: „Nie cieszcie się, bo to nie przyszło to, na co żeście czekali”. Tak ostrzegł. Z żołnierzy jeden? Jednego nam wskazał i mówi: „Bo to jest politruk”. I Tadeusz Wiśniewski ten politruk. I ten mówi: „Nie przyszło to, na co żeście czekali”. No takie mam opowiadania. Pisaliśmy listy, żeby ich pocieszyć. Potem ja, do mnie przyjechał to była, jak to się nazywa – Informacja była Wojskowa, tak, przyjechał na ten do mnie. Ja to młoda dziewczyna 21 lat miałam wtedy w 1944 roku. Zeznanie jeden tam mnie odmówił to nie widzieliśmy dlaczego. Dostałam telegram, że nie żyje i tak żałowałam że ten zginął. Drugi chłopak napisał, że Marian Dulęba nie żyje. Boże, był tam w 1939 roku w Rosji dostał się jako mały żołnierz. Żołnierzem był, bo w szkole małych był. No i tam przeżył ten i tu przyszedł i nie zdążył nawet do ojca, a ojciec jego był górnikiem pochodził z tego ze Śląska, nie zdążył nawet z rodzicami, z rodziną się spotkać. Przyjechali do mnie na zeznanie, bo odmówił, potem się dowiedziałam, odmówił wyjazdu na wyłapywanie tych akowców dezterów. Jednym z takich dezterów to był mój brat najmłodszy uciekł, a potem poszedł. Właśnie uciekł, był w wojsku w tej artylerii przeciwlotniczej i mieli ich Aresztować. Taki oficer Zbigniew Krokowski pochodzący z Podola i ostrzegł ich i oni uciekli tak bo tak byliby zabrani bo było

tam pięciu tych młodych chłopaków i przyszli tutaj byli w WiN-ie. To tak cały czas tylko byłam w ruchu tu trzeba było tego ostrzec tam trzeba było pomóc tym ludziom, a brat ten Aleksander to by wszystko oddał drugiemu był taki bardzo był sprytny bardzo sprytny i on z Żydami. No potem jak zlikwidowali getto to była taka ta partyzantka żydowska samoobrona i oni po wsiach ukrywali się i byli po wsiach. No tak trochę następowali na tych za żywnością, tzn. był też taki to potem żeśmy się dowiedzieli, bo brat tego nie powiedział do końca tego nie mówił potem myśmy się dowiedzieli od ludzi i w książce przeczytaliśmy to jednego takiego uratował tego Toli brata. Toli brat on uciekł z Sobiboru, to był ranny, ale brat nie był bo nasza znów organizacja walczyła o to, żeby było, żeby nie dokuczali tym wieśniakom a oni o żywność tam się Boże dopominali i była taka niedaleko Piask. Spotkałam się organizacja żydowska, ale ta Polska pod akowców to podszywali się zwykli złodzieje też, rabowali Polaków, ale to byli bandyci, to nie można mówić że naród polski ich zwalczał. Nieprawda, Polacy ich szanowali i Polacy z nimi dobrze żyli na dobrych ja tu opisuję wszystko jakie byli. Większość w Piaskach było Żydów i 2/3 Żydów, 1/3 Polaków i zgodnie żeśmy wszyscy żyli. Dopiero ta wojna tak zrobiła. Także jak by pan przeczytał to by pan wiedział. Dzisiaj od stuletniej kobiety trudno wymagać żeby płynnie mówiła. Ja teraz córka mnie umarła. Ja tyle ludziom pomagałam tyle tych z tego ot to niech pan z Ukrainy żeśmy im dawali miejsca zamieszkania, jedzenie, pomagaliśmy ludziom a dziś do końca cieszę się, że zostaliśmy uznani ale niezupełnie tak. Słowa mówione są zapisane, są za skąpe, aby przedstawić gehennę i całą grozę ciągłych zmagani wojennych. Zrozumie to tylko ten, kto przeżył i był świadkiem tych wydarzeń i mimo najlepszych chęci nie był w stanie udzielić pomocy ani temu się sprzeciwić, zapobiec. Nie ma zwycięstwa w żadnej Wojnie, ponieważ za każdą śmiercią kryje się tragedia i ból który nigdy nie odchodzi. Kiedy teraz patrzę na dorodną, piękną młodzież, do oczu moich cisną się łzy. Łzy czasem bólu, a czasem łzy szczęścia i radości. Łzy bólu, gdy myślami wracam do minionych lat, lat mojej młodości, lat młodości mojego pokolenia, gdzie na każdym kroku groziła nam przede wszystkim ludziom żydowskiego pochodzenia, którzy zostali skazani na całkowitą zagładę śmierć. Ich winą było tylko to, że byli Żydami i to było okrutne, ale tak o tym zdecydowali Niemcy. Ból ściska serce na wspomnienie o tak okrutnej bestialskiej zbrodni. Obdarci z majątku, godności, człowieczeństwa Niemcy zabronili im prawa do życia. Mordercy, Zbrodniarze. Łzy Szczęścia, radości pojawiają się w moich oczach gdy patrzę na młodzież przyjeżdżającą do nas do Polski szukającą śladów swoich nieszczęsnych przodków. Zapoznają się także z historią naszych obydwu narodów, które żyły razem jako obowiązek wspólnej ojczyzny Polski. Cieszy mnie to, że nawiązują kontakty ze szkołami polskimi i naszą młodzieżą. Nasza polska młodzież także jest zainteresowana wspólną historią. Ja, jako żołnierz Armii Krajowej pełniąc funkcję dowódcy drużyny Wojskowej Służby Kobiet oraz łączniczka Armii Krajowej z Żydowską Organizacją Bojową tak zwaną ŻOB, a później po całkowitej zagładzie getta żydowska partyzantka samoobrona jestem zaproszona na spotkania z młodzieżą w naszych polskich szkołach. Podczas tych spotkań prowadzimy rozmowy, opowiadam o dawnym życiu, wydarzeniach wojennych i niestety bolesnej zbrodni Holokauście. Miło jest jak młodzież polska chce o tym rozmawiać. Chce poznać relacje osoby, która to przeżyła osobiście, która była w samym centrum tych bolesnych wydarzeń. Należy podkreślić to, że wszelkie rocznice tych wydarzeń są godnie czczone o tym jest przekazywana wiedza i wiedza nigdy nie zginie. Mojemu pokoleniu nie było to potrzebne. Było to nasze wspólne życie. Byliśmy obywatelami, dziećmi jednej ojczyzny Polski zachowując tożsamość, religię, kulturę, obyczaje. Żyliśmy, tworzyli dla wspólnego dobra i rozwoju. Uczęszczaliśmy do tych samych szkół, mieliśmy także swoje organizacje, które ze sobą współpracowali. Urządzaliśmy piękne uroczyste imprezy zapraszając się na nich wzajemnie i tak płynęło to nasze codzienne życie które nagle przerwał okrutny zbrodniczy morderca okupant niemiecki napadając na Polskę i rozpoczynając II wojnę światową. Nastąpiły

prześladowania, grabieże, morderstwa zbrodnie. Niemiecki odmówił niemiecki okupant odmówił naszym narodom prawa do życia. I tak gdzie tam występowałam to pisałam, zostawiałam także... Moja przyjaźń rozpoczęła się od misterium Pamięć Sprawiedliwych, Pamięć światła na placu Zamkowym 27 września 2008 roku wręczeniem młodzieży szkoły nr 7 Orłąt Lwowskich w Lublinie szczepki winorośli i glinianej tabliczki symbolu Sprawiedliwego. Otrzymałą szczepkę młodzież zasadziła przy szkole i pielęgnuje. Jest to ważny symbol człowieka prawego, bezinteresownie pomagającego innym w czasie II wojny światowej. I tak jak gdzieś byłam... a w którym roku pani dostała tytuł Sprawiedliwej Wśród Narodów? W ósmym. To jest do sprawdzenia, ale tutaj na miejscu w Polsce czy była pani w Izraelu może? Nie, tutaj w Lublinie. Ale byłam w Kanadzie. „Ich ostatnia droga”. „Szli ulicami znękani, głodni, ramię w ramię ze swoimi rodzinami myśląc, że tylko idą oni. Zmęczeni, załamani, mając żal do niej. Szli przez pola smutne, szare w świtu oparach w nocy zmroku, krok po kroku, oniemiały, wycieńczeni, dzieci jednej matki i polskiej ziemi. Za pracę i wytrwałość za miłość swoich dzieci, które szły z nimi wystraszone i głodne w dni upalne i chłodne poprzez wielki, smutny o jakże okrutny świat. Nieśli dusze czyste jak kwiat. W oczach rozpacz, smutek żalem oczy z bojaźni wielkie, ogromne, szli jak istoty bezdomne. Poruszali się jak wielkie manekiny. Ciężkie ich kroki dudniły w oddali. Twardzi, nieugięci, pierś rozpierała żar, a oni twardzi jak stal. Tu się urodzili na polskiej ziemi, tu domy swoje mieli, rodziny i pracowali wśród długich lat. Dzieci swe chowali, uczyli, kraj swój kochali, piękny był dla nich świat. Ginęli wiedząc, że los z nich sztydzi bo byli to Żydzi. Ginęli Polacy, ginęli Żydzi, ginęli między nami. O jakże byli sami: upokorzeni jak trędowaci od świata odcięci przez Hitlera przeklęci, cześć ich pamięci”. Wiersz ten poświęcam ofiar Holocaustu. Wczoraj ksiądz mnie spowiadał, to przed spowiedzią napisałam. to pisałam pierwszy też pisze. No chciałabym jak najlepiej. Jestem wdzięczna bardzo panu Czarnekowi, ministrowi Czarnekowi. On się zajął Wyklętymi, on ich uznał i starał się żeby jak najlepiej to wszystko. Taki prawdziwy patriota Polak. Cieszę się, że doczekałam uznania. Tak, to ważne, że ktoś docenił. Że jednak doceniona zostałam. Cieszę się. Ciężką tragedię przeszedłam. Jak tego brata potem wykopywaliśmy z mamusią, do trumny te szczątki bo kulą dum-dum został zabity. Ja miałam wyrok śmierci.